Obca cz. 28 [Zielona Wyspa] — lina_91

Jesień tego roku była, jak na angielskie standardy, bardzo przyjemna. Chłodna, owszem, ale sucha, od miesięcy właściwie nie padało, nie licząc pojedynczych mżawek. Różnokolorowe liście zalegały na chodnikach, umilając spacery. Tylko w moim domu panowała szaruga.

Ojciec we wrześniu wyjechał do Londynu i na tym polu właściwie nic się nie zmieniło. Codziennie na ekranie komórki znajdywałam kilkanaście nieodebranych połączeń. Dzwonił co chwilę, bez powodu, chyba tylko po to żeby grać nam na nerwach. Ponieważ prawie nie odbierałam, dostawałam ciąg smsów z pretensjami. Nie docierało do niego, że mam treningi, uczelnię, że mogę być zajęta - według niego każdy telefon od tatusia powinien być odebrany po pierwszym dzwonku. Po pewnym czasie dałam sobie spokój i zostawiałam wyłączony dzwonek w komórce. Co prowokowało lawinę kolejnych wiadomości.

Często całymi dniami zajęta, jadłam mało, za to piłam coraz więcej. Z Krisem wychodziliśmy na piwo średnio raz w tygodniu - celując w dni, kiedy on nie pracował, a ja nie szłam na trening. Tylko że nigdy nie kończyło się na jednym. Do tego dochodziły drinki wychylane w zatłoczonym barze po treningach. Nigdy się nie upijałam, ale piłam tyle, że chudłam wolniej. W międzyczasie jakby przestało mi na tym zależeć. Dalej unikałam słodyczy i nie jadłam kiedy nie byłam głodna, ale stopniała już złość, jaka rozpalała mnie po epizodzie z Shane'em.

- Co dzisiaj robimy? - Kris opadł z westchnieniem na krzesło obok mnie. Wykład miał lada chwila się zacząć i sama byłam nieźle wkurzona. Zaspałam, po treningu zeszłej nocy miałam paskudne zakwasy, w domu panowała temperatura jak w psiarni, czekałam na autobus ponad pół godziny, a gdy w końcu przyjechał, wlókł się wolniej niż ja potrafiłam chodzić. W dodatku sama wbiegłam do auli najwyżej dwie minuty temu.

- Zaczynamy zajęcia praktyczne - wymamrotałam. -Dobrze się czujesz? - spytałam przytomniej. Sama nie byłam w najlepszej formie, ale Kris wyglądał jakby przejechał po nim walec.

- Uhm.

- Za dużo wypiłeś? - wyszczerzyłam się. Kris niemrawo pokiwał głową. Eh, to studenckie życie!

- Do domu wróciłem po drugiej. Ledwo żyję. W ustach mam watę - skrzywił się, wyciągając z plecaka skoroszyt i flamastry.

- O rany, a ja się użalałam nad sobą - parsknęłam śmiechem.

- A co się... - zaczął, ale nim skończył pytanie, do sali wszedł Matt, nasz wykładowca.

- Zabieramy się do roboty.

Zajęcia były, nie powiem, ciekawsze niż uczenie się anatomii płuc, choć w sumie dość banalne. Mierzenie temperatury i ciśnienia krwi, sprawdzanie oddechu, znajdywanie pulsu. Drgnęłam, kiedy Kris wsadził mi termometr do ucha. Najpierw upewnił się, że wszystko ze mną w porządku, a potem zaczął się śmiać. Ja zajęłam się ocieraniem potu z czoła. W tej cholernej sali temperatura musiała dochodzić do dwudziestu pięciu stopni, co przy tym tłoku było nie do wytrzymania.

Podzieliliśmy się w pary, w których mieliśmy ćwiczyć. Kris siedział obok mnie, więc wylądowaliśmy oczywiście razem.

- Serce ci galopuje - zauważył, kiedy sprawdzał mi puls w zagięciu łokcia. -Wszystko okej?

- Tak - burknęłam, szukając tętnicy w jego nadgarstku. Znalazłam dość szybko, z czym on nie mógł sobie poradzić. -U siebie sama mam problemy z jej znalezieniem, ale u ciebie jest łatwiej.

- Jestem bardziej... - zawahał się, choć może tylko mi się wydawało. -kościsty od ciebie.

Odpięłam zegarek, żeby spróbował na mojej drugiej ręce. Dłuższą chwilę przesuwał ciepłymi palcami po wnętrzu przedramienia.

- Daj spokój, nie jestem taka gruba, powinieneś ją znaleźć.

- Nie powiedziałem, że jesteś gruba! - zaprotestował gwałtownie, ale uśmiechał się pod nosem. -Kiedy niby takie słowo padło z moich ust?

- Powiedziałeś, że...

- Że jestem bardziej kościsty, a nie że...

- Dobra, więc ja to powiedziałam. Wszystko jedno - wybuchnęłam śmiechem. -Znalazłeś?

- Tak - odetchnął wreszcie. -Nie, czekaj - zawahał się. -To chyba był mój własny puls.

Z trudem powstrzymałam się, żeby nie parsknąć śmiechem. Po raz pierwszy znalazłam coś, w czym byłam od niego lepsza. Na zajęciach teoretycznych, nawet jeśli się przygotowywałam, wolałam się nie odzywać. On wiedział po prostu wszystko.

Po południu mieliśmy jeszcze trzygodzinny kurs obchodzenia się, dźwigania i podnoszenia pacjentów. Kiedy w końcu, znowu po piątej, wyszlismy na dwór, było już ciemno. Powłóczyłam nogami za Krisem. Byłam zmęczona, a na dodatek zaczęło kropić.

- Masz jakieś plany na wieczór? - spytał Kris, kiedy dochodziliśmy już do przystanku. Zawahał się wyraźnie; odruchowo poszedł za mną, ale jadąc do domu powinien pójść w drugą stronę.

- Chciałam wybrać się wieczorem na piwo, ale jak znam moje szczęście, wszyscy będą zajęci - odpowiedziałam szczerze. Nawet nie liczyłam na to, że zaproponuje mi wypad, choć wiedziałam też, że jeśli wrócę do domu, już nigdzie nie wyjdę.

- Masz ochotę na krótki wypad? - spytał szybko, jakby z pewnym zdziwieniem. Wzruszyłam ramionami. -To dawaj, jedziemy.

- Nie jesteś zajęty?

- Nie.

- Nie masz nic lepszego do roboty? - pokręcił głową. -No to jedziemy.

- Selly Oak czy Harborne? - odwieczny dylemat.

- Harborne.

- Bank's i... Co chcesz? - odwrócił się do mnie. Stałam z portfelem w ręce. Płaciliśmy na ogół na zmianę, choć on zawsze stawiał dodatkową kolejkę. Tym razem była moja kolej.

- To samo.

- Dwa razy - rzucił do kelnerki. Choć zobaczył, że wyjęłam już pieniądze, otworzył swój porfel i zaklął. Przegródka na banknoty była pusta.

- Cholera, byłem przekonany, że mam jeszcze... weźmiesz te?

- Uhm - wymamrotałam. Kris odwrócił się bezradnie, jakby spodziewając się leżących na podłodze pieniędzy. Klepnął mnie w ramię.

- Usiądź, zaraz przyjdę.

Wybiegł jakby się paliło. Popatrzyłam za nim, wzruszyłam ramionami i zapłaciłam - co w sumie miałam zamiar zrobić od początku. Chwilę postałam przy barze, szukając wzrokiem jakiegoś fajnego miejsca. Nie nic wyhaczyłam. W czwartkowy wieczór pub nie był zatłoczony, ale dobre miejscówki pozajmowały się już wcześniej. Oblizując z ust pianę po piwie, usiadłam w końcu przy samym wejściu.

- Przepraszam za to.

- Co się stało?

- Kiedy? - Kris rzucił plecak pod stolik i sięgnął po swój kufel.

- Wyleciałeś stąd jak...

- Byłem w bankomacie.

- Aha.

Kris postanowił przejąć pałęczkę w rozmowie i - najwyraźniej chcąc odzyskać swój nadszarpnięty autorytet geniusza - przez kolejne pół godziny tłumaczył mi, co znaczą z łaciny nazwy różnych dinozaurów.

- Ale ty jesteś wierząca, prawda?

- Tak. Bo co?

- Nie obraziłem cię, prawda? Tą całą gadaniną o teorii ewolucji, itp?

- Nie - parsknęłam. -Po pięciu latach w Anglii ja się łatwo nie obrażam.

- Bo dla mnie religia to głupota, ale nie chciałbym...

- Dlaczego?

- Co: dlaczego?

- Dlaczego uważasz religię za głupotę? - nie odrywałam oczu od jego ust.

- Z kilku powodów. Po pierwsze... Co masz z tego, że wierzysz, chodzisz do kościoła, itp? Na co liczysz? To znaczy - poprawił się szybko - niekoniecznie ty, ale w ogóle ludzie?

- Tak w ogóle? Zbawienie chyba - sama o mały włos nie parsknęłam śmiechem, bo w tej sytuacji - w zadymionym pubie, nad szklanką piwa - to słowo zabrzmiało co najmniej dziwacznie.

- Właśnie. Ludzie robią wszystko, bo gdzieś tam, po życiu, czeka na nich coś lepszego. Nie wierzę w to. Mamy tylko jedno życie i trzeba je przeżyć najlepiej jak umiemy.

- Wiem o czym mówisz - przyznałam z wahaniem. -Ale to zbytne uogólnienie. Zakładasz, że wszyscy, którzy praktykują jakąś religię, robią to dla owej nagrody. A są ludzie, którzy naprawdę wierzą.

- Owszem, owszem - zgodził się szybko, choć podejrzewałam że tylko po to, żeby faktycznie mnie nie urazić. -Jeszcze jedno? - spytał, bo na stoliku stały już dwa puste kufle. Kiwnęłam głową.

- Co jeszcze? - spytałam, kiedy wrócił od baru.

- Psychologia. Przerabiałaś to w liceum, prawda? Ludzie zbierają się w grupy żeby poczuć się silniejszymi. Świadomość przynależności do jakiegoś klubu, w tym przypadku kościoła, daje im poczucie bezpieczeństwa i siły. Na tym polega fenomen religii, stąd też się wzięła cała teoria 'opium dla ludu'.

Coś tam jeszcze gadał, ale ja już się wyłączyłam. Zawsze gdy byłam zmęczona, uwidaczniała się moja polska cecha użalania się nad sobą. Ani dwa piwa, ani temat rozmowy nie pomógł.

- Wszystko w porządku? - przecknęłam się. Siedziałam z głową opartą na rękach, zapatrzona pusto w ścianę. -Uraziłem cię? - w jego głosie coś drgnęło. Potrząsnęłam głową, ale nie ufałam swojemu głosowi. -Chyba jednak tak - stwierdził. -Przepraszam.

- Nie, to nie to, tylko...

- To naturalne, że bronisz swojej religii.

- Nie religii - zaprzeczyłam gwałtownie. -Chodzi o to, co powiedziałeś o przynależności do grup. Wiesz, dlaczego tak pokochałam karate? - mówiąc to, dobrze wiedziałam, że przyjdzie mi tej rozmowy żałować, ale nie mogłam się powstrzymać.

- Dlaczego? - spytał spokojnie, ciepło.

- Bo tam po raz pierwszy poczułam, że mogę gdzieś należeć. Przez pięć lat wszędzie byłam obca, nigdzie swoja.

- Uważasz, że coś cię ominęło? Omija?

- A nie jest tak?

- Czego byś chciała? Za czym tęsknisz? - tych pytań nikt mi nigdy nie zadał, więc zamilkłam na dość długo, że Kris poszedł jeszcze raz po kolejkę. Obiecałam sobie z całą stanowczością, że tym razem zatrzymam się na dwóch piwach, ale machnęłam ręką.

- Samej świadomości - zaczęłam wolno - że gdybym chciała, mogłabym być jedną z was. Myślę, że chyba nawet nie faktycznie bycia w waszym gronie, ale samego uczucia, że zależy to ode mnie. Że jeśli jestem wyrzutkiem, to mogę to zmienić.

- Jesteś właściwie jedyną osobą, z którą rozmawiam na roku - zauważył. -Więc ja też jestem wyrzutkiem. Też jestem dziwny.

- Jeśli jesteś, to dlatego, że dokonałeś wyboru! Ja go nie mam. Zawsze, do końca życia, będą inna. Mój akcent z daleka krzyczy...

- Ja po pijaku zawsze udaję Hiszpana. Albo Kanadyjczyka - zaczął mówić z obcym akcentem i wbrew sobie parsknęłam śmiechem.

- Właśnie w tym rzecz! Dla ciebie to zabawa.

- Tak - przyznał.

- Ale to jest moje życie. I w dodatku nie zależy to ode mnie.

- Jak ciężko ci było? - na to pytanie zdecydowanie wolałam nie odpowiadać. Kris na moment zamilkł. - Chyba wiem, o czym mówisz. Ale myślę, że to może mieć związek z twoim wiekiem...

Uniosłam ręce do nieba, jakby wołając o litość, jednocześnie potrząsając głową. Znowu zaczynał z tym wiekiem.

- Nie, nie! Chodzi mi o to, że w szkole ludzie faktycznie piętnują każdą inność. Teraz będzie inaczej.

- Może - zgodziłam się niechętnie, bo przyszło mi do głowy, że po raz pierwszy poczułam się okej w klubie karate, gdzie każdy był ode mnie starszy. -Możesz mieć rację - przyznałam - choć po pięciu latach ja doszłam do wniosku, że nie ma się co spodziewać niczego dobrego.

- Jak ciężko ci było? - powtórzył. Zignorowałam go, starannie sącząc ostatnie kropelki piwa. -Zadam pytanie inaczej. Mogę coś dla ciebie zrobić?

- Już robisz więcej niż ktokolwiek kiedykolwiek dla mnie zrobił.

Powiedziałam to spokojnie. Nie jak egzaltowana panienka, wydymając usteczka, z przytupem nóżek, nie. Pewnie, ale spokojnie, prawie zimno. Jednak już wtedy poczułam, że nie powinnam była tego mówić. Kris przekrzywił głowę. Po raz pierwszy od jakiegoś czasu spojrzałam mu w oczy.

- Zadając się z tobą?

- Tak. Właśnie tak wyglądało moje życie przez ostatnie pięć lat.

Kris nie spanikował, nie wycofał się, nie pobiegł od razu do toalety, nie udał, że musi już lecieć. Ale cały czas, gdy zbieraliśmy się do wyjścia, po czym spacerkiem ruszyliśmy w stronę przystanku, czułam, że popełniłam błąd, zaczynając tą rozmowę. Rozczuliłam się nad sobą, co samo w sobie było niewybaczające. A przecież dobrze widziałam, jak osobiste zwierzenia działają na Anglików.

- Przepraszam - powiedziałam cicho.

- Za co? - zdziwił się.

- Za to... użalanie się nad sobą.

- Przestań, nic się nie stało.

Wlokłam się o pół kroku za nim. Odwócił się i drgnął całym ciałem, jakby rzucając się do biegu.

- Cholera, mój autobus.

Kątem oka zobaczyłam, że dwadzieścia cztery staje na światłach.

- Idź, biegnij.

- Na pewno? - wyciągnął do mnie rękę, ale przyszło mi do głowy, że gdybym go poprosiła, spokojnie odwiózłby mnie do domu.

- Idź - nasze palce na moment się spotkały, po czym Kris wystrzelił jak pocisk w kierunku swojego przystanku. Ja musiałam zrobić to samo; zza dwudziestki czwórki wysunęła się dziewiątka.

- Zobaczymy się w poniedziałek!

Minęłam się z mamą; kiedy wysiadłam z autobusu, ona właśnie zjeżdżała samochodem z podjazdu. Pomachała mi tylko przez szybę.

***

- Lina, przeczytać ci twój horoskop?

Podniosłam nieprzytomnie głowę. Kaśka, w jednym ze swoich lepszych humorów, czytała jakieś

kolorowe pisemko, mama siedziała z laptopem na kolanach. Ja, nie mając nic lepszego do roboty, grałam w nintendos.

- No, dawaj - słuchałam tylko pół uchem. Dotarło do mnie właściwie jedno zdanie:

- Przekonasz się, że szczerość nie popłaca.

Serce mi zamarło. Przypomniałam sobie zadymiony bar, klejący się stolik, półmrok i swoje własne słowa; rozmowę, która nie powinna była się odbyć. Czyżby przyszło mi zapłacić za tę chwilę słabości? Miałam stracić nawet tę namiastkę przyjaciela, jakim stał się Kris?

Przełykając lęk, wieczorem powędrowałam na kolejny trening. James zorganizował dodatkową sesję dla zaawansowanych, żebyśmy poćwiczyli przed egzaminem, który miał się odbyć za dwa tygodnie. Chciałam do niego podejść, choć miałam pewne obawy: fioletowy pas narzucał już pewien wysoki standard. Bałam się, że mu nie sprostam.

Gemma, wbrew obietnicy złożonej we wtorek, nie przyszła, zobaczyłam za to siostry McKay. Hannah i Katie, jedna z brązowym pasem, druga z fioletowym, na treningach pojawiały się rzadko, najwyżej parę razy w miesiącu.

Rozgrzewka, którą zafundował nam James, była zabójcza. W dodatku w czasie sparingu Jevon dokumentnie mnie rozwalił. Zazwyczaj, trenując ze mną, ruszał się jak mucha w smole, a dzisiaj jak na złość, dostał przyspieszenia nadziemskiego.

James gwizdnął, zaganiając nas pod ścianę.

- Lina, podchodzisz do egzaminu?

- Chyba tak... tak - poprawiłam się, uważnie na niego patrząc. James nigdy by mi nie powiedział, czy powinnam, czy to dobry pomysł, ba, nawet nie powinien. A byłam ciekawa jego opinii. Dlatego musiałam się skupić na drobiazgach. James nawet nie drgnął, nie zmienił też wyrazu twarzy.

- Okej, wszyscy do sparingów. Jednominutowe rundy. Lina, ty ze mną.

Szybko się dowiedziałam, dlaczego zabrał się za mnie. James zawsze był świetny, nawet nie marzyłam że kiedykolwiek uda mi się go pokonać, ale też nigdy nie szalał walcząc ze mną. Na ogół udawało mi się przynajmniej zadać kilka ciosów. Tego dnia nie potrafiłam nawet utrzymać rąk na poziomie twarzy. Grad pięści, który na mnie spadł, tylko cudem nie zwalił mnie z nóg. Żaden z ciosów nie był dosłownie bolesny - oboje mieliśmy rękawice bokserskie - zresztą nie musiały. To była tylko próba techniki, sprawdzian. Który dokumentnie oblałam.

- Wszystko w porządku? - usłyszałam znajomy głos Chrisa i niechętnie się wyprostowałam. Siedziałam pod ścianą, z twarzą w dłoniach, z trudem łapiąc oddech po treningu. James, świecąc radośnie gołą klatą, powędrował do szatni.

- Chyba.

- Idziesz na egzamin?

- Szczerze mówiąc, dzisiejszy trening dokumentnie mnie odstraszył.

- Od egzaminu?

- Uhm - przytaknęłam. Chłopcy szli na drinka, ale ja wyjątkowo chciałam już wrócić do domu. Zamiast się przebierać, zarzuciłam na strój dżinsową bluzę. Chris stał obok mnie, przekrzywiając głowę.

- Która część?

- Głównie sparing, chociaż cały trening był dzisiaj... - nie dokończyłam, pozwalając mu dopowiedzieć sobie resztę.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

lina_91, dodano 11.11.2010 08:18

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.